

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Biuletyn i fra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przysyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
na państwie Austriackim	24 zlr.	6 zlr.	2 zlr. 50 c.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji	28 zlr.	7 zlr.	3 zlr.
innych państw należących do związku pocztowego	32 zlr.	8 zlr.	3 zlr.

Prenumerata przyjmuje się tylko do 15-go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nie przyjmują się. — Listy reklamacyjne nie przyjmują się. — Listy reklamacyjne nie przyjmują się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU” w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukim (petitowym) za pierwszy raz 10 ent, za każdy następny po 5 ent. — Nadesłane (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukim drobnym po 80 ent za każdy raz. — Dołączenie do „CZASU” przyjmuje się za cenę 1 zlr. od 100 ex. dla zamieszczeń, a 50 ent od 100 ex. dla miejscowych prenumeratów. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajenoya „CZASU” w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Tribunal-skiej 4; w Paryżu wyjątkowo p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Kaczowski, Faubourg Poissonnière 33); w Wiedniu pp. Hasensteiner & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelt, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurtu n. M. G. L. Danke & C.

W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Fendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

W dniu 23-go grudnia b. r. rozpoczyna się w feiletonie druk nowej 4-tomowej powieści historycznej
HENRYKA SIENKIEWICZA
z czasów najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza p. t.:
„POTOP.”
Nowo przybywający prenumeratorem otrzymają początek powieści w arkuszach.

Przedpłata na „CZAS”

od dnia 1-go Stycznia 1885 r.

Z przysyłką pocztową w państwie Austriackim:

	na cały rok 24 zlr.	na kwartał 6 zlr.	na 1 miesiąc 2-50
na pół roku 12 zlr.			

Z przysyłką pocztową do Niemiec:

	na cały rok 56 marek.	na kwartał 14 marek.	na 1 miesiąc 6 marek.
na pół roku 28 marek.			

Uprasza się o wcześnie zamawianie i wyrażenie wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata leży się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracja Czasu w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena „Czasu” zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego Numeru.

Miejscową prenumeratę przyjmuje Administracja „Czasu” tudzież agencja pp. E. Silbersteina biuro dzienników logoszeń w Sukiennicach pod l. 23 w handlu galanterijnym p. M. Herza, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach pod l. 27, sprzedaż gazet Kukulskiego w hall Sukiennic l. 6, księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w rynku głównym, handel Hessaw rynku głównym, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej.

We Lwowie przyjmuje prenumeratę p. Józef Knapp w głównej trafikce cygar i tytoniu Nr. 2 przy ulicy Trybunalskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 19 grudnia.

Z dniem 1 stycznia 1885 r. zostają miejscowości: Czyżki, Konty z Brachówką, Bolożynów, Przewłocza z Kobylem czyli Bajmakami i Sokołowska, wyłączone z okręgu reprezentacji powiatowej w Brodach i wcielone do okręgu reprezentacji powiatowej w Złoczowie.

Izba deputowanych odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie w tym roku — a posiedzenie rozpoczęła z dniem dzisiejszym ferye Bożego Narodzenia. Sprawozdanie komisji podatkowej o petycji prze-

mysłowców cukrowniczych spowodowało dłuższą i ożywioną dyskusję, jak niemniej projekt do ustawy względem tępiania *phylloterii*. Bliższe szczegóły z posiedzenia podajemy poniżej. Izba panów zatwierdziła jeszcze jutro najdalej przedłożenie, poczem nastąpi formalne odroczenie Rady państwa, prawdopodobnie aż do 20 stycznia.

Nieobecność hr. Juliusza Andrasiego na onegdajszym posiedzeniu węgierskiej Izby wyższej, na którym obejmował przewodnictwo baron Sennyei, była w politycznych kołach rozmaicie tłumaczona. Paster Lloyd oświadcza, że nieobecność Andrasiego nie miała demonstracyjnego charakteru. Faktem atoli jest, że Andraszy przedwczoraj udał się do swego majątku w Terebes.

Pesti Naplo ogłasza pismo „pewnego bardzo wybitnego polityka”, omawiające powitalną mowę Sennyei. Artykuł ten, którego autorem ma być, jak przypuszczają, hr. Albert Apponyi, zaznacza, iż według uroczystego zapewnienia Sennyei, rząd, do zaś, w czym się on zgadza z rządem, odnosi się tylko do niektórych luźnych kwestyj. Enuncyacja Sennyei jest tedy stanowczo opozycyjną, gdyż i opozycja spotyka się niekiedy z rządem w pojedynczych kwestiach, jak n. p. w sprawie oświaty i narodowości. Po tej enuncyacji było wprost śmieszne twierdzić, iż rządowi powiodło się Sennyei dla siebie pozyskać — a szczególnie, gdy Sennyei dodał, że rząd przyjął jego poglądy, a nie on poglądy rządu; nie polityczna barwa, lecz tylko forma działalności Sennyei doznała zmiany. Wobec tego pomiędzy Sennyeim a opozycją zachodzi tylko jedna różnica, a tą jest taktyka.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego, usprawiedliwił deput. X. Jazdzewski wniosek żądający równoprawienia języka polskiego z niemieckim w sądach tych ziem, które od roku 1772 dostały się pod panowanie pruskie. Usprawiedliwienie swe opierał na prawach zapewnionych Polakom traktatami i na nieodzownej potrzebie praktycznej.

Dep. Unruhe, naczelnik powiatu babimskiego w Poznańskim, zapewniał, że usiłowania germanizacyjne nie przekraczają w Poznańskim stosownych (*sic!*) granic; Polacy żądają obecnej ustawy, tylko dlatego, aby się do przyszłego powstania łatwiej zorganizować mogli.

Podsekretarz ministerstwa sprawiedliwości nie widzi powodu zmieniania ustaw z r. 1876 i 1877, które uprawniają potrzeby języka polskiego w sądach należących do niego.

Windthorst twierdzi, że Niemcy powinni przeciw raz zacząć wstępować na drogę wypróbowaną już w Austrii, gdzie przez należyte względy dla narodowości polskiej, Polacy są dziś podporą państwa, na którą się rząd najbardziej spouścił może.

Dep. K. Radziwiłł oświadcza, że w słowach p. Unruhe przebrzmiewa echo tych raportów, na których prawdopodobnie opiera ks. Bismarck twierdzenia, z jakimi tu czasem występuje, o rewolucyjnych zamiarach Polaków. Niewiadomo tylko, o jakich on mówi Polakach, bo jeśli o mieszkańców Królestwa Polskiego, to będąc w Skierkowie, miał sposobność widzieć, życzliwy stosunek panującego z ludem, wśród którego Cesarz czuł się najbezpieczniej, Polacy zaś Księstwa Poznańskiego nie pragną niczego więcej, jak żeby im nie przeszkadzano w legalnym współdziałaniu z Niemcami.

Dnuczky Funggreen wie, co to znaczy zamieszanie swojszczyzny i języka swego, i dlatego odmija żądania Polaków. Niemcom nie życzę, żeby się kiedy dostali pod obce panowanie, i znaleźli się w potrzebie broniącej ojczystego języka swego, jak to dziś czynią Polacy, przypomina im tylko,

że gdyby nie oni i ich król Sobieski, znajdowałby się dziś może w potrzebie broniącej się od sturzenia.

Wniosek X. Jazdzewskiego przekazany został osobnej komisji.

Wczoraj miał parlament niemiecki odroczone być na czas świąt.

Na wczoraj naznaczonym też było pełne posiedzenie konferencji, która miała zatwierdzić dotychczasowe postanowienia komisji, sformułowane przez reprezentanta Belgii p. Lambermont, jako sprawozdawcę komisji.

Stanowczo zdecydowaną sprawą jest już powszechne uznanie nowego „państwa” Kongo. Anglia i Niemcy uznały je urzędowo i zawarły z niem traktaty handlowe; reszta mocarstw uzna je w tych dniach.

Rewizja wojska pruskiego po koszarach odbyła się w niedzielę w samym Berlinie, ale w większej części miast pruskich mających znaczniejsze załogi; rewidowano także mieszkania prywatne żołnatz podoficerów. W Wittenberdze podano za przyczynę zniknięcia z magazynu pewnej części ostrych ładunków. W Düsseldorfie powstała z tego powodu pogłoska, która się lotem błyskawicy rozbiegła po całej okolicy, że Cesarz abdykował.

We Francji odbędzie się d. 21 b. m. wybór delegowanych do wyboru nowych senatorów na podstawie świeżo uchwalonej ustawy.

Podług wiadomości, nadeszłych z Shanghai, wypłynęła flota chińska d. 16 b. m. na morze otwarte w niewiadomym kierunku. W Paryżu domyślają się, że uda się ona na wybrzeża Korei, dla zaradzenia skutkom wybuchu tam powstania, zarządzono jednak środki ostrożności na przypadek, gdyby ruch ten floty chińskiej ukrywał w sobie złe zamiary przeciw Francuzom.

Wstępując na krzesło Prezydenta miasta Krakowa, Dr Feliks Słachetowski w dwóch mowach wybitnie naznaczył, jak pojmuje swoje stanowisko i szeroki rozwinął pogląd na przeszłość i przyszłość Krakowa.

W autonomicznej organizacji, stanowiska zwierzchnicze mają dwa rodzaje obowiązków i podwójną odpowiedzialność: burmistrz, podobnie jak Marszałek krajowy, jest zarazem zwierzchnikiem ciała reprezentacyjnego i naczelnikiem administracji; jako Prezydent Rady miejskiej ma zadania natury parlamentarnej, jako pierwszy urzędnik w mieście władzę i wykonanie w ręku. Ten podwójny niejako charakter stanowi trudność stanowiska, bo mąż o wysokich zaletach politycznych będzie złym burmistrzem, jeśli będzie chciał według parlamentarnych prawideł rządzić w mieście i sterować w Magistracie; najlepszy natomiast administrator nie odpowie zadaniu Prezydenta, jeśli wobec Rady miejskiej zajmie tylko biurokratyczne stanowisko.

Wybornie Dr Słachetowski zdał sobie sprawę z tej komplikacji odmiennej zadań.

W pierwszej zaraz chwili dał dowód wysokiego politycznego poczucia.

W mowie do Rady miejskiej objawił się mężem politycznym — w mowie do urzędników Magistratu okazał rzadki u Polaków dar człowieka władzy. Zanim przejdziemy do pro-

gramu rozwiniętego przed Radą miejską, winniśmy zapisać wrażenie głębokie, jakie we wszystkich sferach miejskich wywarły te słowa stanowcze. Zgąd u nas pochodzi tak częste rozluźnienie organów władzy, ta anarchiczność dawnych rządów polskich, a niekiedy, przynajmniej, i dzisiejszych autonomicznych, ten brak karności i ściśłości urzędowej, która prowadzi do nadużyć lub zaniedbania? Jedną z głównych przyczyn tego stanu jest właśnie brak stanowczości ze strony zwierzchników, obwijanie kwesty w bawełnę, niejasne określenie stosunku do podwładnych, oraz obowiązków urzędowych. Mowa Dra Słachetowskiego była pod tym względem wyjątkiem i powinna zostać wzorem dla każdego, co obejmuje władzę w jakimkolwiek zakresie. Nie było to rekryminacje przeszłości, ale przestrogi na przyszłość, które też przynęło grono urzędników Magistratu z pełnym uznaniem. Nie bowiem w trudniejszym nie stawia położeniu podwładnego, niż brak stanowczości zwierzchnika; nie więcej nie ułatwia jego zadania, niż jasne określenie, czego w pełnieniu swych obowiązków trzymać się winien.

Ta jedna mowa — to cały program. Ważniejszym bowiem należyte wykonanie, niż uchwalanie najpiękniejszych projektów. Projektów i programów mamy wiele, za wiele na środki materialne, jakimi miasto rozporządza — i wiele pięknych uchwał — ale sprawy miejskie potrzebują przede wszystkim dobrego, sprężystego rządu, a tego właśnie rekojmia są słowa Prezydenta.

Niemniej znaczącą i ważną jest przemowa Prezydenta do Rady miejskiej. Słowo niezawisłości, tak często nadużywane i fałszywie tłumaczone, odpowiedniejszego i prawdziwszego nie może znaleźć zastosowania, niż w tym wypadku. Dr Słachetowski niezawisłości swej obywatelskiej nie chciał zamienić na ciężką odpowiedzialność naczelnika miasta; ale gdy ją raz przyjął, wytknął sobie jej cel i środki działania. A pierwszym z tych środków i warunków skutecznego sprawowania rządów jest oparcie się na silnej większości w Radzie. Prezydent kilkakrotnie wypowiedział zasadę ściślej bezparteczności wobec wyznań, stanowisko i stronnictwo tak w zarządzie miasta, jak w kierownictwie Rady — ale żądał zarazem solidarności dla zadań, które ma do spełnienia — i tę solidarność w znacznej większości Rady miejskiej znalazł.

Czy opozycją znajdzie także? Któż jej w dzisiejszych czasach, zwłaszcza w naszych nie spotyka stosunkach, jeśli coś pożytecznego chce przeprowadzić? Wszelako na pewne twierdzenia możemy, że stosunek głosów przy wyborze Prezydenta nie będzie miarą opozycji; a znów niezawisłość obywatelska radców jest tu rekojmia, że podniety opozycyjne — chęć wykołajenia Rady i zachwiania harmonii, jaka ją od dwudziestu lat odznaczała, okaże się bezskuteczna. Nie chodzi tu o prze-

wagę tego lub innego stronnictwa, ale o przedmiotowość w traktowaniu spraw, bo na to łatwa zgoda, w czym leży istotne dobro miasta, a w czym tylko chęć popisu lub dążność negacyjna.

Nie było popisu w długim programie nowego Prezydenta. Aby iść naprzód, trzeba oglądać się na to, co dokonane i co było zamierzone. Dokładna znajomość wszystkich anteedency jest podstawą programu Dra Słachetowskiego. Nie wymaga on komentarza, bo sam w sobie jest wyczerpujący.

Nowa inicjatywa bywa przywilejem ludzi, od których rozpoczyna się życie polityczne lub autonomiczne. Program Dra Słachetowskiego, który podaliśmy świeżo w całości, jest dalszym ciągiem usiłowań poprzedników, ale nawiązując z przeszłością, — wysuwa nowy Prezydent na pierwszy plan najważniejsze, najbardziej naglące sprawy; w sobie szeregowania tych potrzeb i pragnień okazał się nie tylko biegły znawca miasta, — ale i mąż czynu, który oblicza środki i możliwość do przeprowadzenia ważnych dzieł. Wchodzi on we wszystkie szczegóły, nieczego niepomija, ale dając dowód wnikiwości w położenie miasta, program ten warunkowo tylko stawia obietnice. Jest to cecha trzeźwości i rzetelności politycznej, która nie przecenia sił, nie ludzi, ale wskazuje cele, do których zwołna, systematycznie dążyć należy.

Odrodzenie Krakowa po nadaniu statutu było spieszne, może zbyt spieszne na warunki i zasoby materialne. Stanowisko, jakie dziś Kraków wśród miast polskich odzyskał, obowiązuje na przyszłość. Stara królów stolica, zamieniona w stolicę cywilizacyjną, w ognisko naukowe i artystyczne życia — ma jeszcze brak pierwszych warunków nie tylko rozwoju, ale utrzymania się na tej skali, jaką odzyskała. Wodociągi, budowa teatru, oświetlenie miasta należą — że tak powiemy — do elementarnych potrzeb, *sine qua non*. A są to przedsięwzięcia w naszym położeniu trudne i kosztowne, wystarczą więc te trzy kwesty na cały okres działania Rady. Nie wykluczają one atoli postępu w innych gałęziach zarządu miasta. Przygotowawcze prace komisji dla podniesienia rzemiosła i przemysłu dostarczają materiału do zadań pierwszorzędnej wagi. Kraków stoi Uniwersytetem i instytucjami naukowymi, które tu mają swoje siedzisko, ale brak mu podstawy ekonomicznej, i dlatego przyszłość jego niepewna, rozwój utrudniony. W braku przemysłu i fabryk rozwija się pauperizm — a opieka nad ubogimi staje się coraz cięższym zadaniem.

Wszystkie te pytania i wszystkie dążenia ujął Dr Słachetowski w swojej programowej mowie w jednolitą całość. Nie żądamy, aby program spełniony był doraznie — nie odrzuca Kraków zbudowano — ale połączmy siły, a otaczając zaufaniem naczelnika miasta, przy-

Z pamiętników krótkowidza.

Przepisała *Hajota*.

(12)

(Ciąg dalszy.)

Ojciec omal mnie nie zdusił w uściskach, gdy m pierścienkiem panny Antoniny do domu przyjechał.

O! toś mi chwiał! — mówił — to rozumiem... Myślałem do ostatniej chwili, że się tak może... coś tego... Aleś ty widzę solidny chłopiec, solidny... A że tam ludzie trochę mogą być gadać... kpij sobie z nich!

— Mój ojciec — rzekłem zniecierpliwiony — cóżby ludzie mogli gadać! Przecież ten kawałek ląki nie stanowi o całym naszym bycie, żebyśmy się dla niego miał sprzedać!

Ojciec się zmieszał.

— Łaki!... — powtórzył — a tak, łaki... zapewne. Zresztą kłoby na to zważał. Jeżeli ty tylko nie masz wstrętu...

— Wstrętu! — krzyknąłem zrywając się z miejsca — dlaczego miałbym mieć wstręt do tak miłej, anielskiej istoty? Skąd takie przypuszczenia nawet! Chyba — dodałem podejrzyliwie — chyba że tu się ukrywa jaka tajemnica, która pannie Antoninie ujść przynosi. No, to niechże mi ojciec powie, póki czas...

— Ale ojciec obruszył się bardzo.

— Co za tajemnica! co ci się śni! Jest taka, jaką ja widziałem i kwita! odpowiedział i wyszedł z pokoju.

Jaka ja widzę! właśnie też, że ja jej nigdy dobrze widzieć nie mogłem. Trzymała mnie zawsze zdaleka, że gdyby mnie kto był spytał, jakiego koloru oczy ma moja narzeczona, byłbym się musiał przysiąc że wstydem, że nie wiem.

Nazajutrz przed południem pojechałem do miasteczka, odebrać z poczty przysyłkę od Loursa.

wem, z głową opartą o pień i nie poruszyła się, choć byłam już bardzo blisko.

— Może spi? — pomyślałem i raptownie zwinęszy kroku, zacząłem się skradam ostrożnie. Wyglądała tak malowniczo w tym błękitnym szalu, zarzuconym na brunatną, jak ta wiosenna ziemia, suknienkę, z jedną ręką podłożoną pod głowę, a drugą spoczywającą na poręczu ławki, że nagle błysnęła mi zuchwała myśl zbudzenia jej pocałunkiem. A nuż się obrazi?... ona, drżąca przed każdym zbliżeniem jak mimosa. Ale przecież jestem jej narzeczonym, a zresztą od czegoś odważa! Przeklęty ten wyraz przypomniał mi całkiem nie w porę rozmowę na poczie i zmiażdż nieco pogodę moich arkiadyjskich planów. Zbliżyłem się jednak i stanąłem tuż nad nią. Wydała mi się mocno czerwona, czerwona jak nigdy! zapewne z powietrza i bólu głowy. Gdzieśniedzie tylko na policzkach i na czole miała białe plamki. Ochota do pocałunku jakoś mnie trochę odpadła, ale w każdym razie była to pierwsza sposobność przypatrzenia się jej z bliska. Należało z niej skorzystać.

Pochyliłem się nad moją narzeczoną, równy i głęboki oddech owionął mnie przyjemnie, spojrzałem i... zdrętwiałem. Cała jej twarz pokryta była mnóstwem drobniutkich, czerwonych krost, poprzerzanych tu i owdzie głębokimi, jakby od ospy szramami, a w paru miejscach skóra odstawała zlekką, biała i cieniućka, jak bibułka angielska.

Nie zapamięnę nigdy wrażenia, jakiego doznałem w owej chwili. Ogarnęło mnie takie obrzydzenie, taka wściekłość, że cofnąłem się, wyciągając przed siebie ręce, jakbym jakąś marę chciał odepchnąć. Ruch mój gwałtowny obudził pannę Antoninę. — Wystraszona oczy, krzyknęła zlekką, zakryła twarz obu dłońmi i uciekła.

Ja zostałem na miejscu, jak wryty. W głowie mi się kręciło, dygotałem ze wstrętu i wzruszenia. Co się z nią stało, co się z nią stało od wczoraj? Taką przecież zawsze być nie mogła; choćbym był dziesięć razy krótkowidzem, byłbym to musiał spostrzedz. Więc co to jest? gdzie znajduje się...

wiązanie tej okropnej zagadki? I znowu przypomniały mi się wczorajsze słowa ojca: „Jeżeli nie masz wstrętu...”

Ha! więc on coś wiedział, domyślał się i nie ostrzegł mnie! Wszystko zawrało we mnie z oburzenia nad ten wyrachowanie, którego omal nie padłem ofiarą. — Ależ, do piekna! mam wstręt, mam i nie myślę się z tem tać!

Wypadłem z ogrodu, wskoczyłem do najczystszej i kąsałem piędź do domu, co koń wyskoczył.

Pod samą wsią ojciec objeżdżający pola spotkał mnie na swoim siwozsu.

— Ależ leciś! — zawołał, śmiejąc się i dając znak furmanowi, aby stanął. — Myślałby kto, że uciekasz od swojej narzeczonej.

— I nie omyliłby się — odparłem przez zaciśnięte zęby — niekam rzeczwiście.

— Ale ojciec był znanym jowialnie nastrojony, by się tem przestraszyć.

— Ha! ha! ha! Pierwsza kłótnia zakochanych? No, no, pogodzicie się.

— Nie pokłóciłmy się i nie będziemy się gozdzili — rzekłem, siłując się na spokój, że względu na Grzesia, który się nawpół obrócił na koźle — tylko... noga moja już tam więcej nie postanie.

Ojciec poruszył się niespokojnie na siodło.

— A toż co takiego?

— Nie, dowie się ojciec w domu.

Mój rodzic gniewnie uderzył konia szpiernatem i pogalował naprzód, a najczystsza potoczyła się za nim.

— Gadajże, co ci strzeliło do głowy? — rzekł, gdy wszedł do jego gabinetu, gdzie już mnie niecierpliwie oczekiwał. — Cóż to za nowy szus, do kroczeń?

— Co mi strzeliło? — wybuchnąłem. — Nie! to za dużo! Jak ojciec mógł na coś podobnego mnie wystawić! Czy to podobna było przypuścić, że ja wcześniej lub później nie zobaczę...

— Czego nie zobaczysz?

— Tego, co dziś zobaczylem. Że jest wstrętną, potworną, okropną... że wolałbym się powiesić, aniżeli z nią ożenić.

Ojciec cofnął się o parę kroków.

— A! to bałwany! — wykrzyknął mimowoli — żeby go w takiej chwili do nie nie puścić.

— W jakiej chwili? — podchwyciłem — więc ojciec wiedział, że miewa jakieś chwile...

— Przecież to nie żaden sekret. Sam Siciński mówił mi, że co trzy lub cztery miesiące bywa jej przez parę dni gorzej, no i wtedy zapewne, że nie musi być miło patrzeć na nią; ale skoro się tak, jak jest zwykle, nie zrażała, więc myślałem...

— Jakto gorzej? jakto, jaką jest zwykle? — wykrzyknąłem z niesieniem — czemuś się miał zrazić, kiedy nie nie widziałem.

— Co? co? nie widziałeś, że ma całą twarz... jakby tu powiedzieć... no, to jednak słowem, biedaczka jest tak zespęconą tem djabełskim cierpieniem skóry; bo gdyby nie to...

Spuściłem głowę z przygnębieniem.

— Widziałem tylko, że ma jakąś niezwykłą cerę — odparłem ponuro — ale gdybym był coś podobnego przypuszczał...

— Czy ty sobie kpiś ze mnie?... Toż to zdaleka bje w oczy... Także się w porę zaczął rozmyślać.

Zdobylem się na coś bohaterkiego.

Ojciec chyba zapomina lub nie wie, że ja mam tak krótki wzrok — syknąłem przez zaciśnięte zęby, czując, że się cały krwią oblał.

Ojciec aż stanął na środku pokoju.

— Masz tobie! — krzyknął, zalamując obie ręce — i cóż to teraz będzie z tego wszystkiego?

Nim zdążyłem odpowiedzieć na to kłopotliwe pytanie, zatknął przed gankiem. Ojciec wyrwał przez okno i cofnął się zmieszany.

Od Sicińskiego — wymówił — Poznałem jego konia... Będzie awantura, skandal, jak Bóg w niebie. Toś nas ładnie urządził! Czemuż do stu diabłów nie nosisz okularów, kiedyś ślepy!

(Dokończenie nastąpi.)

spieszmy rozwiązać tylu kwestyj żywotnych i nęchali się ta wątpliwość: czy Kraków, podługawszy się nieco, chyli się znów do upadku — czy przeciwnie, jak ma wielkie wobec całej Polski duchowe i moralne posłannictwo, tak znajdzie także w sobie warunki materialnego rozwoju.

Postawiona wczoraj na porządku dziennym Rady państwa kwestya cukrowni zwraca uwagę naszą na finansowe i ekonomiczne stosunki w Czechach.

Pannując tam obecnie przesilenie wydatniło tylko zawieszenie wypłat przez Tow. kred. ziemskie, ale nie można powiedzieć, żeby ono je wywołało i było jego wyłączną przyczyną. Tow. kred. ziemskie nie zostało doprowadzone do niemożności wypłat przez niezdrowe spekulacje giełdowe, lub inne operacje tego rodzaju, przez jakie upadły w r. 1873 banki wiedeńskie, tylko przez chwilową niemożność ściągnięcia tego, co mu się z innych rak należy, a mianowicie przez kryzys, w jakim popadły przedsiębiorstwa, które wspierało. Jedyną winą, którą nieogólnie jego zarząd może przypisać, jest ta, że wpływające do jego kas krótkoterminowe wkłady angażowało w interesy długoterminowe.

Najbliższą przyczyną przesilenia jest spalizowanie działalności cukrowni, przynoszących do niedawna jeszcze wielkie zyski swym przedsiębiorcom, przez znaczne obniżenie cen cukru. Z trzechset cukrowni istniejących w Austrii, dwieście sześćdziesiąt przypada na Czechy. Większa ich część pracowała kapitałem obrotowym, pożyczanym przeważnie, albo bezpośrednio z kas Tow. kredyt. ziemskiego, albo pośrednio przez inne Banki i stowarzyszenia zostające z niem w stosunkach finansowych. Od chwili, kiedy cukrownie te znalazły się w potrzebie co najmniej przetrzymywania sprzedaży swych wyrobów, aby ich nie zbywać za bezcen, można było przewidzieć, że się też w terminach umówionych, z wypłaty pożyczanego kapitału obrotowego niszczą nie będą mogły a wynikający ztąd groźny rezultat dla instytucji dostarczającej głównie tego kapitału był już tylko kwestyą czasu.

W maszyneryi obiegu pieniężnego bywa tak, że skoro się w niej jedno kółko zepsuje, to się przez wzajemne oddziaływanie na siebie i reszta kółek popęka a przynajmniej dużo z nich nadwężenia doznać musi. W obecnym przypadku, o ile go ztąd przynajmniej możemy, zdaje nam się, że nie nastąpiła jeszcze konieczna potrzeba aby się kółka te łamały lub nadwężenia niegowały. Tu po prostu jedno z kółek zatrzymało się w swym ruchu, przez co i reszta stanęła.

Taki stan rzeczy zdaje nam się właśnie akcyi pomocniczej otwierać stosowne pole, tylko akcyę tę przeprowadzać należy w racjonalny sposób.

Pannując w Czechach ambarasy, składające się na to, co przesileniem chwilowym nazywamy, rozkładają się na następujące pierwiastki:

Cukrownie nie mogą zbyć korzystnie swego cukru, nie mogą więc zwrócić pożyczanego corocznie kapitału obrotowego i płacić podatku.

Tow. kred. ziemskiego, nie mogą odebrać pieniędzy zaangażowanych w obrocie cukrowni, nie może się uiszczać z swych krótkoterminowych zobowiązań.

Kilka innych instytucji znalazło się przez utratę swą między sobą wzajemność stosunków, jeśli nie w niemożności wypłat, to przynajmniej w położeniu ambarasownem.

Powszechny popłoch, najgorsza w takich razach plaga, dopełnia resztę. Ludzie, którzy poprzednio ani myśleli o ściąganiu swych pieniędzy i nie mają potrzeby czynienia tego, żądają spłaty ze strachu; inni zaś wstrzymują się od wkładek i pożyczek, co sprawia stagnacyę powszechną w obiegu pieniężnym i oddziaływa zgnębnie na cały ogół stosunków ekonomicznych.

Panikę tę trzeba przewidzieć i zapobiec. Zdjaje się, że w tym kierunku uczyniono już krok najwłaściwszy, jeśli dzienniki zapewniające, że Bank austro-węgierski postanowił wzmożnić stosownie uposażenie filii swej w Pradze z zamiarem eskontowania wszystkich lepszych weksli, są dobrze poinformowane. Środek ten powinien się przyczynić znacznie do uspokojenia wyekscytowanych umysłów, przez coby już najniebezpieczniejszy czynnik obecnego przesilenia w Czechach stracił swe groźne znaczenie. Uchylenie paniki będzie tu połową kuraacji.

Cukrownie nie mogą teraz płacić podatków, rząd przystanie zapewne na wszelkie możliwe ulgi. Oświadczył on też, o ile wiemy, gotowość swą do tego zaraz w pierwszej chwili. W tym punkcie obowiązkiem Rządu do niesienia pomocy nie może być wątpliwym, bo udzielając jej, strzeże własnego interesu.

O ile w kierunku ratowania cukrowni, a tem samem skarbowego z nich dochodu, wypadnie nam iść dalej, o tem nie chcemy przesądzać, a przedewszystkiem przedstawić zdania, jakie sam objawi przy załatwieniu przekazanej mu wczoraj przez Izbę deputowanych do szczegółowego zbadania petycji centralnego Towar. dla przemysłu cukrowniczego.

Pozwolił sobie tylko w kwestyi ratowania cukrowni następujących kilka uwag, głównie na wentylowaniu tej kwestyi w Prusach oparty. Uważano tam, że w chwilach zbytniego obniżenia się cen cukru, wypada podać cukrownikom sposobność przetrzymywania przesilenia targowego. Za najwłaściwszy do tego środek poczytano urządzenie składów, bądź osobnych, bądź w interesowanych cukrowniach, na któreby umyślnie w tym celu powstająca instytucya wystarczające do prowadzenia dalszego procedury udzielała zaliczek.

Rozehodziło się tylko o to, kto ma instytucyę taką do życia powołać i o niektóre szczegóły ubocznych jej czynności, zostających w związku z użytkowaniem jej kapitału w chwilach, w których cukrownie nie będą potrzebowały. Co do powołania do życia takiej instytucji, rozehodziło się wprawdzie także zdania w różnych kierunkach, najpowszechniejsze jednak uznanie zyskał projekt:

- 1) aby w pierwszej linii za obowiązujących do założenia jej poczytać osoby głównie interesowane w tej sprawie, więc przedsiębiorców, z których znaczna część liczy się do ludzi zamożnych, posiadających jeszcze majątki po za obrem przedsięwzięciem, potem możniejszych właścicieli gruntów dostarczających cukrownikom buraków;
- 2) starać się skłonić do udziału w kapitale zakładowym koła kupieckie, interesowane w handlu cukrem, tudzież inne instytucje finansowe;
- 3) w ostatniej dopiero linii wymieniono pomoc rządową, w jakiegokolwiek formie, czy udziału w ka-

pitale zakładowym, czy subwencji, czy pożyczek bezprocentowych na czas dłuższy, czy pożyczek krótko-terminowych z bieżących zasobów kasowych, któreby za czas wydatku jeszcze wrócić mogły, czy chwilowego poręczenia czy też innych ułatwień.

Poruszano tam wprawdzie i inne kwestye, o hyperprodukcję cukru potracającą, żądając, aby przez ułatwienie wycofania się z eksploatacji, usunąć z wolna cukrownie niemające racyi bytu, bądź z przyczyny zbytniej słabości kapitału zakładowego, bądź dlatego, że ziemia użyta w ich okolicy na produkcyę buraków, nie sprzyja wytworzeniu się w nich dostatecznego procentu części cukrowych, ale to są kwestye nie obchodzące sanacji, opartej na udzielaniu zaliczek na zastaw gotowego już wyrobu.

Skoroby wspomóżone w ten sposób cukrownie, mogły wrócić instytucyom finansowym pożyczonym od nich kapitał obrotowy, całe przesilenie, wstrącając obecnie targiem pieniężnym czeskim, straciłoby swój zastraszony charakter, a cała maszynerya finansowa — NB. jeśli tam nie zachodzą rzeczy nam nieznane — mogłaby zacząć odbywać na nowo dawne obroty normalne.

Moratoria potrzebne w całym rozgależeniu zobowiązań, powinny stać się wypływem dobrze zrozumianego własnego interesu instytucji i osób prywatnych, zaangażowanych w obecnem przesileniu. Znalazłoby się one same przez się, gdyby się przed interesantami otworzyły widoki jasnych celów racjonalnej sanacji.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Wiedeń 17 grudnia.

† Posiedzenia Izby poselskiej tęda odroczone z dniem 18 t. m. aż do 20 stycznia. To odroczenie, z powodu świąt Bożego Narodzenia, na cały miesiąc sesji parlamentarnej przed dwoma tygodniami rozpoczętej, sprawiło dość przykre wrażenie w kołach poselskich, z tego szczególniej powodu, że wskutek tak długich przerw w posiedzeniach Izby w ciągu zimy, przeciągną się te posiedzenia dłużej na wiosnę; a to tem pewniej, że komisya budżetowa rozpoczęła dopiero obrady nad budżetem, a przeciw obradom nad budżetem zajmują w naszym, jak i w każdym parlamencie, najmniej dwa miesiące czasu. Przeciwnie się więc może sesya Rady państwa do maja, jak zwykle, a w takim razie Sejm krajowy zwołane byłoby na sesję na najgłośniejsze miesiące czerwiec i lipiec, jeżeli Rząd zamierza z początkiem października 1885 roku zwołać Radę państwa i Delegacy. Te długie przerwy w zimie w posiedzeniach Rady państwa, powodują też także szkody, że następnie mało zostaje czasu w Izbie na ważne rozprawy budżetowe, przy których winien następować przegląd wszystkich gałęzi administracji państwa i wszystkich potrzeb krajów, które z skarb państwa zaspokoiliby należało. Wprawdzie stronnictwa opozycyjne niemieckie wypowiadają i tak swoje nieuzasadnione czy uzasadnione zarzuty i nieusprawiedliwione żądania, nie dbając, że spóźnią przez to jeszcze bardziej uchwalenie budżetu, przeciwnie właśnie, aby ten cel osiągnąć; ale stronnictwem popierającym Rząd, wgląd na spóźnienie uchwalenia budżetu nakazuje wówczas często odstępować od czynienia uwag i wniosków, od których odstępować nie powinny i z pewnością nie odstępowaliby, gdyby budżet wcześniej przyszedł pod rozprawę.

Koło poselskie polskie obradowało wczoraj wieczór. Głównym przedmiotem obrad były sprawy postawione na porządku dziennym Izby poselskiej. Najważniejszą z tych spraw, chociaż przychodzącą jako czwarta z kolei, są wnioski podatkowej komisji izbowej co do ulgi w podatkach dla przemysłu cukrowego, dotkniętego od roku blisko bardzo ciężkiem, jak wiadomo, przesileniem, wskutek nagłego i wielkiego zmniejszenia się wywozu cukru za granicę, co pociągało za sobą zamknięcie wielu cukrowni w Czechach, w Morawach i Śląsku, a w dalszych następstwach grozi upadkiem gospodarstwa rolnego w Czechach i Morawach obłożonego na uprawę buraków, upadkiem fabryk dostarczających maszyn i narzędzi do cukrowni i upadkami bankowymi. Musiałby to być bardzo rozszerzyć się, gdybyśmy chcieli dokładnie przedstawić wywody tego przesilenia. Wskażę tylko krótko główne przyczyny.

Wysokie premia na wywóz cukru z Austrii spowodowały z biegiem lat wielki rozwój cukrownictwa w niektórych krajach austriackich, mających odpowiednią ziemię i ludność, — a mianowicie w Czechach i Morawach olbrzymią produkcyę cukru, której tylko część konsumowano w granicach państwa, a resztę wywożono za granicę.

Jak wielki był wywóz cukru z Austrii, okazuje się z tego, iż z 37 milionów zlr. opłaconych w 1882 roku w podatku konsumcyjnym od wyrobionego cukru w Austrii, zwrócono w owym roku blisko 26 milionów zlr. podatku od cukru wywiezionego za granicę, a 11 milionów zlr. pozostało zapłaconych w podatku od cukru konsumowanego w Austrii, to jest, że z cukru wyrobionego w Austrii przeszło dwa razy tyle wywożono za granicę, co konsumowano wewnątrz państwa, chociaż konsumacja ta ciągle wzrastała. Otóż wskutek nagłego rozwinięcia się produkcyi cukru w Niemczech, mianowicie w okolicach Magdeburga i w krajach wzdłuż dolnej Elby, (w 1880 roku cały wywóz cukru w Niemczech wynosił 1,800,000 centarów metrycznych, zaś w 1883 roku wzrósł do 3¼ milionów centarów metrycznych), oraz wskutek tańszego przewozu cukru z Niemiec, wypartym został przez cukier niemiecki z targowisk Anglii i Holandii cukier austriacki, który dotychczas wywożony był w znacznej części do tych krajów. Równocześnie podwyższenie cel od cukru przywożonego do Francji, utrudniło jego wywóz tam z Austrii. W następstwie tego pozostały w r. b. wielkie zapasy cukru w cukrowniach austriackich, mianowicie w czeskich i morawskich, mimo znacznego zmniejszenia cen cukru, i niektóre fabryki już na ten rok zamknięto. Dla zaradzenia temu przesileniu cukrownemu, grożącemu upadkiem produkcyi rolnej w kilku krajach monarchii, toczą się obrady już od maja. Izba poselska już w maju r. b. powzięła uchwałę żądającą zniżenia taryf od przewozu cukru kolejami lub statkami parowemi. Towarzystwa właścicieli cukrowni i Towarzystwa rolnicze czeskie, odbyły wiele narad o środkach zapobieżenia przesileniu i zmniejszenia jego skutków. Różne żądania przedstawione przez te Towarzystwa rządowi, szły z początku daleko: ża-

dano zmniejszenia o połowę podatku opłacanego od cukru konsumowanego w Austrii.

Według ustawy uchwalonej w r. 1880 w czasie wielkiego rozwoju cukrownictwa, podatek ten od wyrobionego i konsumowanego w Austrii cukru miał wynosić pauszną sumę 10,600,000 zlr., która z każdym rokiem miała wzrastać o 200,000 zlr., ponieważ wzrastała corocznie nie tylko produkcyja ale i konsumacyja cukru i w roku bieżącym wynosił miał ten podatek 11,200,000 zlr. Otóż towarzystwa właścicieli cukrowni żądały zniżenia tego podatku na 6 milionów. Później znacznie ograniczyli oni swoje żądania, gdy im przedstawiono, że podatek konsumcyjny od cukru nie można zmniejszyć, bo się opłaca nie od cukru wywiezionego ale od cukru konsumowanego w Austrii a konsumacyja cukru wcale się nie zmniejszała. Ostatecznie komisya Izby poselskiej przedstawiła teraz wnioski, w których proponuje nie podwyższać już sumy pauszałnej opłacanej w podatku od cukru wyrobionego i konsumowanego w Austrii, a poczynić znaczne ulgi w opłacie tego podatku przez dopuszczenie zwłoki w opłacie i t. d. Polski członek komisji podatkowej p. Smarzewski przedstawił wczoraj Kołu polskiemu te wnioski komisji co do ulgi w opłacie podatku od cukru, i Koło postanowiło za nimi głosować.

Drugim przedmiotem obrad były wnioski izbowej komisji kolejowej proponującej przedłużyć trwanie ustawy o kolejach lokalnych i odrzucić znany wniosek p. Newirtha, który żądał, aby uiszczać za przekroczenie ustawy o kolejach lokalnych budowę drogi żelaznej Teln-St. Pölten-Wiedeń jako kolei lokalnej. Po przedstawieniu tej sprawy przez przewodniczącego Grocholskiego i polskich członków komisji kolejowej pp. Horodyskiego i Jaworskiego Koło uchwalilo co do obu spraw, głosować za wnioskami komisji kolejowej izbowej, nad któremi toczy się będą dzisiaj w Izbie długie i żywe rozprawy.

Wreszcie Koło obradowało nad roztrząśnieniem przez izbę komisję gospodarstwa narodowego projektem ustawy, która oznacza środki ustawodawcze celem zapobieżenia szkodliwej filokserji niszczącej winnice, orzeka sposób wynagrodzenia właścicieli winnic za winnice, które zostaną wykarczowane i spalone z powodu ukazania się w nich filokserji i ulgi w podatkach z gruntów, które byłyby opodatkowane w najwyższej klasie jako winnice, a przestały być winnicami na mocy ustawy. Punktem spornym, około którego toczyły się rozprawy w izbowej komisji gospodarstwa narodowego, było pytanie: kto ma płacić właścicielom winnic wynagrodzenie za wykarczowane i spalone winnice w których okazała się filokserja. Właściciele winnic żądali, aby skarb państwa i krajowi wypłacali całe wynagrodzenie właścicielom winnic. Polscy członkowie tej komisji: Chrzaniowski i Klucki, a i imieniem posłów morawskich hr. Belcredi przedstawiali, aby w tej ustawie co do winnic przyjętą tę samą zasadę, jaka jest w ustawodawstwie austriackiem co do lasów, mianowicie: gdy lasy z powodu ukazania się w nich kornika są wyrabane i spalane, na wynagrodzenie właścicieli za drzewo spalane, muszą się składać, według ustaw obowiązujących, właściciele innych lasów ochronionych w ten sposób od szkodzenia się kornika, zaś skarb państwa nie nie płaci. Wnosili przeto wymienieni posłowie, że należy albo tę zasadę zastosować do wynagrodzenia za winnice wykarczowane z powodu filokserji, albo też, jeżeli skarb państwa ma to płacić część wynagrodzenia, należy tę samą zasadę zastosować do wynagrodzenia za lasy. Większość komisji uchwalila, że wynagrodzenie za wykarczowane winnice z powodu ukazania się w nich filokserji, płacić mają: skarb krajowy, skarb państwa i właściciele innych winnic, każdy w jednej trzeciej części. Koło polskie przyjęło projekt ustawy według wniosków komisji izbowej.

Londyn 15 grudnia.

Wojna Anglii z Transvaalem zdaje się być w powietrzu. W każdym razie nikt tu nie wierzy, aby korsarze opuścili bez walki kraj Beetzuanu i wszyscy pragną, aby się tak stało, choćby dla tego, aby móż dowiedzieć tym ludzmi i ich sprzymierzeńcom Boerom Transvaal, co Anglia zrobiłaby, kiedy chce. Bez walki Anglia nie może wyjść z chwilowych trudności.

Leż inna w tej chwili istnieje kwestya po za obrem „korsarzy.“ Aneksyę wspólzawodnicze Niemiec i Anglii w okolicach rzeki Orange nie są bynajmniej uregulowane. Porozumienie mieszanej komisji orzec pod tym względem, lecz rząd Przylądka lęka się ruchu ze strony Niemiec. Gabinet berliński oświadczył, że okupacyja jego północno-górną wybrzeża rzeki Orange rozciąga się na 30 mil w głąb kraju, chociaż granica ta uleża może zmianie. Lękają się, aby Niemcy raz rozsiadali się na wybrzeżu, nieusiłowali wtargnąć do Transvaalu, i nie objęły protektoratu nad Rzeczpospolitą, gdyby im ta protektorat ten ofiarowała. Jak wiadomo, Transvaal nie w dobrej zostaje komitywie z Anglią; myślał on już o protektoracie Niemiec, który mógłby wykonywać bądź przez Angre Pequenę, bądź przez S. Lucyę, gdyby zdecydowały się zająć zatokę S. Lucyi na wschodzie wybrzeża Afryki na północ od Natalu.

Wiedząc dokładnie o tem co się dzieje, rząd Przylądka pragnął zająć całe terytorium — włącznie z pustynią Kalahari, rozciągającą się po za krańcem wybrzeża, reklamowanego w tej chwili przez Niemcy na północ rzeki Orange. Rząd Przylądka twierdzi, że pustynia Kalahari nie jest bynajmniej pustynią, i że Niemcy nienapastaliby na żadne trudności przechodząc ją, aby dotrzeć do Transvaalu. Gdyby pustynia ta była w rękach rządu Transvaalu, mógłby on położyć tamę wycieczkom Niemców po za oznaczoną granicę 30 mil i przeszkodził wszelkiemu protektoratowi niemieckiemu na wschodzie Angri Pequeny.

Lord Derby nie odpowiadał dotąd rządowi Przylądka, który oświadcza, że gdyby nie wahanie tego ministra, Niemcy nie byłoby się nigdy osiedlili w Angra Pequena. Rząd ten ubolewałby bardzo, gdyby powołność lorda Derby była przyczyną rozciągnięcia przez Niemcy granicy po za zakres 30 mil, co nie będzie wcale nieprawdopodobnem, gdy myśl rządu Przylądka znana będzie w Berlinie. Myśl ta oburzy Niemcy i nie przeszkodzi im ustalić się w S. Lucyi i robić co im się podoba w tych okolicach.

Obiegają świeża pogłoska na Przylądku, że Niemcy zaanektują całe wybrzeże kraju Zulów, gotowiby oni nawet byli ogłosić aneksyę wybrzeża na północny ujście rzeki Jugala. Gdy projekt Niemiec został odrzuty, wywarł wielkie wrażenie na Przylądku i zatelegrafowano o tem do Colonial

office w Londynie. Urzędowego nie jeszcze pod tym względem nie doszło, przynajmniej otwarcie, lecz wiadomo mi; że lord Derby był zmuszony pozostawić rządowi Przylądka do pewnego stopnia wolną rękę.

Anglia gotowa jest raczej sama dokonać tych aneksyji, niż je pozostawić Niemcom. Żądano wyjaśnień w Berlinie i jest mniemanie, że ks. Bismarck został zawiadomiony, iż wyładowanie na wybrzeże kraju Zulów uważałoby za krok nieprzyjanny. Wszędzie zresztą może on robić co mu się podoba.

Wszystko to wzniciło wielkie oburzenie przeciw kancelarzowi i pomimo pozornego jego spokoju na konferencyi w sprawie Congo, nie można przewidzieć czy nie zamierza nowego jakiego zamachu.

Dowiadam się, że trzy lata upłynę, zanim podpisaną zostanie ugoda z Rosyą o demilitaryzacyi granic Afganistanu. Rzecz ta zajmie wiele czasu, a nie zacząć się nią zajmować aż najwcześniej w lutym przyszłego roku.

Najj. Pan postanowieniem z dnia 30 listopada 1884 r. zatwierdził wybór prezesów i zastępców prezesów Rad powiatowych w następujących powiatach: 1) w Czortkowie Jana Gnoińskiego, dzierżawcy dóbr Świdowa, na prezesa, a Aleksandra Ruszczyńskiego, c. k. inspektora szkół ludowych, na zastępcę prezesa; 2) w Jarosławiu, Wacława Marynowskiego, właściciela dóbr Wieńkowie, na prezesa, a Karola Bartoszewskiego, c. k. notaryusza, na zastępcę prezesa; 3) w Rohatynie, Mikolaja Torosiewiczza, właściciela dóbr, na prezesa, a Klemensa R. Dzieduszyckiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa; 4) w Rzeszowie, Edwarda Jędrzejowicza, właściciela dóbr, na prezesa, a Stanisława Skrzyńskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa; 5) w Stryju, Józefa bar. Brunickiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Dra Seweryna Popiela, adwokata krajowego, na zastępcę prezesa; 6) w Żydaczowie, Dra Józefa Wernickiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Bazylego Łopatynskiego, gr. kat. proboszcza z Rzędol, na zastępcę prezesa; wreszcie 7) w Gorlicach, Władysława Płockiego, właśc. dóbr, na prezesa.

Minister handlu zamianował zarządcę urzędu telegraficznego w Tarnopolu, Gustawa Cramera, zarządcą urzędu pocztowo-telegraficznego w Bochni.

Pan Namiestnik przeniósł praktykantów koncepcyjnych Namiestnictwa: Dra Kazimierza Drohojowskiego i Jana Słoneckiego, z Namiestnictwa do Krakowa.

Rada Państwa.

Głównym przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych było ustne sprawozdanie komisji podatkowej o petycji centralnego stowarzyszenia dla przemysłu cukrowniczego.

W imieniu komisji wniosł dep. Talirz, aby petycyę tę przekazano rządowi do szczegółowego ocenienia, z wezwaniem, iżby wyrażonym w niej życzeniom zadość uczynił przez możliwie najszybciej wniesienie odpowiedniego projektu do ustawy.

Pierwszy głos zabrał dep. Greg. Uznaje on, że proponowane w petycji środki i drogi mogą zapobiedz przesileniu przemysłu cukrowniczego; sądzi atoli, że nie są one ani jedynymi, ani wyczerpującymi. Przywiązując on ogromne znaczenie do petycji, podpisanej przez 104 przemysłowców z Czech, Morawy i Śląska, i ubolewa, że komisya jej nie uwzględniła, chociaż w niej rozwinięte i wskazane zostały o wiele lepiej środki pomocne, aniżeli w petycji centralnego stowarzyszenia dla przemysłu cukrowniczego. Wnosi on, aby także petycyja ta odstąpiona została rządowi do szczegółowego ocenienia.

Dep. Hevera sądzi, że obecna ustawa o opodatkowaniu przemysłu cukrowniczego jest jedną z przyczyn obecnej klęski, i że uunormowany w tej ustawie podatek wskutek wstępującej corocznie skali dotkliwie ciąży na przemysle cukrowniczym. Mowca wskazuje na zmniejszanie się fabryk cukrowniczych, przytacza przykłady francuskiego rządu podczas powstania ekonomicznego przesilenia we Francji w r. 1880 i wywozi, że niesienie pomocy zagrożonemu przemysłowi cukrownicznemu jest równym obowiązkiem ogółu, jak niesienie tej pomocy w razie klęsk elementarnych. (Okłaski).

Dep. Rieger wskazuje na szkodliwe oddziaływanie przesilenia cukrowniczego także na inne gałęzie ekonomicznej produkcyi i dodaje zarazem, że dziś trudno powiedzieć, w jaki sposób można by najlepiej zaradzić klęsce, skoro nawet sami fabrykanci nie są ze sobą w tej mierze w zgodzie. Mowca życzy sobie zwołania ankiety, do której atoli należałoby zaprosić nie tylko samych fabrykantów cukrowniczych. (Okłaski).

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy Dra Talirza, który podniósł, że należy dążyć do osiągnięcia rzeczy możliwych, a nie zakreślać sobie niemożliwych planów i że potrzeba mieć przed oczyma nie tylko krytyczne położenie przemysłu cukrowniczego ale także stan finansów państwa, odrzucono wniosek Grega, a przyjęto wniosek komisji.

Następuje z kolei drugie czytanie przedłożenia względem zmiany i uzupełnienia ustawy co do środków przeciw rozszerzaniu się *Phylloxery*. (Referent Dr Sochor). Nad sprawą tą rozwinięta się ożywiona dyskusya, po której przedłożenie z niektórymi zmianami przyjęte zostało w drugim i trzecim czytaniu.

Po załatwieniu tej sprawy przemówił prezes Izby Dr Smolka w następujących słowach:

Przystępuję do zamknięcia posiedzenia. Nie mogę już dziś oznaczyć, kiedy się odbędzie następne posiedzenie, zawiadamie o tem panów w drodze piśmiennej. Ponieważ zaś w tym roku nie odbędzie się już posiedzenie Izby, przeto pozwalam sobie zciegnąć panom, jak najmniej i panom ministrom, złożyć życzenia wesółych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku. (Brawo! Brawo!) A ponieważ już w poprzedzającej sesji zgodziliśmy się na to, przeto proponuję i teraz, abyśmy uczynili zadość naszym koleżeńskim obowiązkom, zaniechali przysyłania sobie nawzajem kart z życzeniami Nowego Roku. (Brawo!)

Koniec posiedzenia o godz. 3 m. 40.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraśów 19 grudnia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek d. 22 b. r. o godzinie 5ej po południu. Na porządku dziennym pomieszczonym jest na czele wybór pierwszego wiceprezenta miasta. Streszczenie reszty wniosków podamy jutro.

Deputacyja Zboru izraelskiego przedstawiła się wczoraj w południe nowemu Prezydentowi. Deputacyę składali: prezes p. Albert Mendelsburg, wiceprezes Dr Zygmunt Blatteis, starsi Zboru pp.: Dentscher Izak, Goldgardt Abraham, Jakobsohn Nuchem i Spira Josue, tudzież sekretarz Zboru p. Pelikan Zygmunt. Prezes p. Mendelsburg, imieniem reprezentacyi Zboru, złożył Prezydentowi życzenia, jako powołanemu na wysoką godność pierwszego obywatela miasta i wyraził nadzieję, że Prezydent Dr Schlachetowski będzie także sprawiedliwym orędownikiem spraw Zboru.

Na to odpowiedział Prezydent: Dziękuję Szanownym Panom uprzejmie, za powitanie mnie przy objęciu mojego urzędowania.

Zbor izraelski, którego Szanowni Panowie jestęcie reprezentantami, polega na zasadzie autonomii. Zakres działania Zboru jest ustawą unormowany, a Panowie macie obowiązek trzymania się ściśle przepisów, aby członkowie waszego wyznania nie mieli powodu zażalenia na, co tym razem dlatego wspomniam, bo są dotychczas stanowczo niezadowolone zażalenia.

Co się tyczy spraw ściśle wyznaniowych, to nie jest zadaniem ogólnej reprezentacyi Miasta mieszanie się w te sprawy i wywieranie jakiego wpływu, bo idzie tutaj o rzeczy sumienia, przekonania, słowem o wolności wyznania w granicach ustawy określonych, która należy do zasadniczych obywatelskich praw. Lecz wiadomo jest, że jest partya tak zwanych postępców i starowierów, i wolno mnie jest pod tym względem wyrazić życzenie, aby pomiędzy członkami tego samego wyznania panowała jedność i zgoda, a przynajmniej wzajemna wyrozumiałość i umiarkowanie.

Do Zboru izraelskiego należą ważne sprawy, które dla ogólnej Reprezentacyi Miasta obojętne nie są. Wielkiej wagi jest udzielanie nauki religij, która powinna być powierzona osobom, do tego zupełnie uzdolnionym. Wielka jest liczba ubogich Izraelitów, i pod tym względem ważne są zakłady dobroczynne, domy wsparcia i przytułku, które rzeczywiście istnieją, i którym Rada miejska udziela zasiłki. Tutaj należy szpital, który powstał przy przyczynieniu się ofiarności prywatnej, i jest wielkiem dobrodziejstwem dla uboższej klasy. Panowie starając się o zakładanie i rozwijanie się zakładów tego rodzaju, dobrze zasłużyli się waszym współwyznawcom, a to wpływa także korzystnie na ogólny stan naszego Miasta.

Panowie! Izraelci stanowią bardzo znaczną część ludności Krakowa, i dlatego bardzo ważny i wielkiej doniosłości jest społeczny stosunek ludności chrześcijańskiej i izraelskiej. Mój poprzednik s. p. Dietl w przemówieniu przy rozpoczęciu swojego urzędowania podniósł to, że Izraelci Miasta Krakowa ubolewają, że ich wielki łączą z narodem, stoją na uboczu; że tworzą niejako osobną Gminę, osobne stowarzyszenie. Jako środek przeciw takiemu rozdziałowi uważał s. p. Dietl równoprawnienie, dodając jednak, że jeżeli Izraelitom przyznane być mają równe prawa, to muszą także pełnić równe z nami obowiązki, a jednym z głównych tych obowiązków jest, przynajmniej się do narodowości polskiej, a do tego ma prowadzić wychowanie narodowe w szkołach ku temu urządzonych. Od tego czasu minęło już wiele lat, i daleko sięgająca zasada równoprawnienia jest przeprowadzona, a Rada miejska stara się przez zakładanie szkół o narodowe wychowanie Izraelitów.

Jeżeli więc ze strony chrześcijańskich, co można, to trzeba, abyście obowiązków waszem zadość uczynili. Wprawdzie jest pod tym względem postęp, lecz przynajmniej Panowie, że jeszcze daleko jesteśmy od tego, abyśmy mogli powiedzieć, iż rozdziału już nie ma. Otóż do Panów, jako reprezentantów Zboru, jako mężów zaufania, przodujących oświatę, odzywam się z prośbą, abyście swoim wpływem dążyli do osiągnięcia pożądanego celu, i mam nadzieję, że to ze skutkiem uczynicie.

Na pomnik Adama Mickiewicza nadesłał p. Marcel Graff z Łańcuta do rąk Prezydenta Dra Salachetowskiego kwotę 13 zlr., jako czysty dochód komitetu z wieczorku odbytego w d. 12 grudnia r. b. Na tenże sam cel złożyła Administracya *Czasu* ze składek 19 zlr. 33 c. Obiedwie kwoty umieszczono na książeczce tutejszej kasy Oszczędności L. 67,452.

Na posiedzeniu rocznem Rady dawnego Reursu krakowskiego, odbytem w dniu 16 grudnia br., wybrani zostali: Prezesem hr. Mycielski Feliks, wiceprezesem hr. Dembski Juliusz. Gospodarzami: hr. Wodzicki Antoni, Kieszkowski Czesław, Homolacs Stanisław, Tchórznicki Konstanty i Żeleński Stanisław.

Młodzież akademicka urządza w niedzielę d. 21 b. m. w swojej Czytelni wieczorek ku uczczeniu Michała Bałuckiego.

Rynek krakowski przedstawiał dziś obraz bardzo urozmaicoany i charakterystyczny. Z jednej strony Sukienice od ulicy Siennej, rozrasta się las choinek na całej przestrzeni, a z drugiej strony Sukienice od ulicy Świeskiej rozlegał się dzisiaj gwar nad ożywionego przedświątecznego targu. Gospodynie nasze wyruszyły dzisiaj chyba w komplecie na Rynek, by zaopatrzyć się na święta. Pojawili się już i struclę. Gospodynie wiejskie wyzładować nie mogły, czemu to jeszcze niema na Ryнку smacznych a tanich strucl Baruchowskich z „bielutkiej“ maki.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 20go: *Dama kameliowa*, dramat w 5 aktach Aleksandra Dumasa (syna). Siódmy występ pani Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę 21go: *Wieczór Trzech Królów* czyli *Co chcecie* (*Twelfth Night or What you will*), komedia w 5 aktach, W. Shakespear, przekład Ulricha. Układ sceniczny p. Modrzejewskiej. Po raz pierwszy. Ómy występ pani Heleny Modrzejewskiej. Dochód swój z przedstawienia przeznaczą p. Modrzejewska na budowę nowego teatru w Krakowie.

W poniedziałek 22go: *Wieczór Trzech Królów* czyli *Co chcecie* (*Twelfth Night or What you will*), komedia w 5 aktach, W. Shakespear, przekład Ulricha. Układ sceniczny p. Modrzejewskiej. Po raz drugi. Dziwiaty i ostatni występ pani Heleny Modrzejewskiej. Dochód swój z przedstawienia przeznaczą p. Modrzejewska na budowę nowego teatru w Krakowie.

— D. 18go grudnia pochmurno; term. od 5-0 spadł na 0-5 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano d. 19go stan jego był 739-1 millim., term. —1-2 C. — Wiatr zachodni.

— W sobotę d. 20go grudnia: *Suched.*; 4. Teofil m.

